Rok II. W Nowym Sączu, dnia 15. maja 1901. Nr. 10.

Prenumerata wynosi:
rocznie 8 K
półrocz. 4 „
kwartal. 2 „
Nr. pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

Gazeta pocztowa

Organ urzędniczy funkcyonaryuszów pocztowych.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Reklamacye uwzględnia się do dni 10.
Manuskryptów nie zwraca się, lecz bywają niszczone.
Cena Ogłoszeń: wynosi: 10 halerzy od wiersza drobnym drukiem.

(Tajemnica autorstwa surowo zastrzeżona.)
Pismo redaguje Komitet. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Stefan Rogalski
Adres: Redakcya i Administracya „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu.

My pocztowcy żądamy sześciogodzinnego dnia pracy biurowej!!!

IV. Sprostowanie:

Szanowna Redakcyo! Oświadczam stanowczo, że na żadnem posiedzeniu w Tarnowie, czy tam gdzieś — nie byłem; odezwy żadnej nie widziałem, tejże nie podpisywałem; upoważnienia do podpisywania mię nikomu nie dawałem i nikt mię nawet o to nie prosił. — Widząc takie rozdwojenie między Kolegami i to w czasie, kiedy jak jeden mąż w obronie spraw i powagi zawodu naszego powinnibyśmy stanąć — usuwam się od wszelkich głosowań i brania udziału w jakichkolwiek posiedzeniach.

Proszę o umieszczenie mych słów w najbliższym nrze szanownego pisma i kreślę się z głębokiem poważaniem

Franciszek Daniec, pocztmistrz w Radłowie.

Zwycięstwo Korsarzy.

Ze **zdradą** patryotycznych haseł i **fałszerstwami** podpisów nie mieliśmy sojuszów zwycięstwo moralne **w całości** jest po naszej stronie.

Komedya skończona! Pocztmistrze zebrani we Lwowie w hotelu »Wiktorya« wybrali do Związku Pensyjnego we Wiedniu i dla Galicyi kandydatów poleconych przez wydział **autoryzowanego** stowarzyszenia: Kowalewskiego i t. d.

Kto śledził bacznie przebieg akcyi wyborczej, ten innego rezultatu spodziewać się nie mógł. Poruszono przeciwko Kandydatom »Gazety Pocztowej« cały aparat macherstw wyborczych we wschodniej i zachodniej Galicyi. Grożono, bałamucono na wszelkie możliwe i **niemożliwe** sposoby, a gdy i te środki nie licujące z godnością obywatelską wyborców uważano za niewystarczające — rzucono się wprost, jak do arsenału broni najcięższego kalibru — do ohydnych **fałszerstw** odezw i podpisów, do udawania patryotyzmu — i to niestety — skutkować musiało i skutek odniosło! Smutne zwycięstwo! Czy mandat w takiem zamieszaniu uzyskany przyjemnym będzie dla obdarzonych nim — wątpić należy — chyba, że sława tych wyborów pozostaje u tych kandydatów na drugim planie — a rozchodziło się im tylko o zdobycie mandatów za wszelką cenę — bo tak kazano!

Korsarze zwyciężyli! Zwycięstwo to jednak ma jedną dobrą stronę — że dało poznać sposób walki »**małej Poczty**« **i jej sztabowców**, że przekonało uczciwie myślącą część wyborców i funkcyonaryuszów poczt nieeraryalnych, co mogą się spodziewać i na co liczyć, po tych, którzy więcej dbają o honory i łaski — niż o potrzeby swych Kolegów.

Ta **uczciwa część** przekonała się niezbicie, że tylko samodzielna praca, niezawisłość przekonań i siła woli, a nie **służalstwo i fałszowanie podpisów** Kolegów i udawanie patryotyzmu może nas doprowadzić do celu naszych aspiracyj: — **Zdobycia należnych nam praw i polepszenia naszej doli — a to przez niezawisłą i uczciwą prasę.** Kto nie z nami, ten przeciwko nam! Odrzucamy z góry wszelki kompromis ze **sztabowcami Korsarzy** — służyć chcemy i będziemy uczciwej części naszego zawodu — aż »**Zjadaczy chleba w Aniołów przerobim!**«

Otrzymujemy następującą odpowiedź na

„List otwarty z dnia 27. kw. 1901"

Panu Janowi Soleckiemu

pocztmistrzowi w Kopyczyńcach.

»Niedołęstwo ciała sprowadza również i niedołęstwo duszy«, przysłowie to możnaby zastosować do Szanownego Pana, boć przecież tylke człowiek umysłowo chory mógł wydać podobną odezwę do Kolegów.

Gdyby p. Solecki był tylko mnie osobiście naruszył w swojej arcymądrej odezwie, byłbym uznał za stosowne nie odpowiadać mu wcale, — ale nie mogę przemilczeć kalumii, rzuconej na cały ogół, a w szczególności na Kolegów Galicyi zachodniej. — Zechce mi szanowny p. Solecki przedewszystkiem wyjaśnić, z kogo składał się ten »komitet« w Tarnowie, który zrobił mu ten zaszczyt i postawił jego kandydaturę na reprezentanta do Wydziału Centralnego w Wiedniu, — a któremu p. Solecki za wyświadczony mu zaszczyt tak gorąco dziękuje? Oto z ludzi, którzy nawet nie zastanowili się nad tem, że podpisanie kogoś na jakimś publicznym dokumencie, kwalifikuje się zupełnie gdzieindziej, a nie do dziennikarskiej polemiki. Jeżeli zaś p. Solecki wiceprezes stowarzyszenia funkcyonaryuszów galicyjskich, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Bukowiny, otacza się sztabem z podobnych ludzi wybranym, to mu tego nie zazdrościmy, ale owszem przesyłamy serdeczne gratulacye ze słowami: »daj Boże tak dalej, aż do... skutku!«

Że p. Solecki nietylko na prezesa, wiceprezesa, członka Wydziału Centralnego, — ale wogóle do »każdego« interesu jest znakomitym, to wiemy o tem, a gdybyśmy nawet i nie znali tego pana — to musielibyśmy uwierzyć, skoro nas sam tak dobitnie i uroczyście w swojej odezwie zapewnia. »Precz z Kowalewskim! precz z Kaniowskim! jeden jest tylko wielki Solecki i Orzelski jego prorok!«. Jestem wprawdzie chory i wyboru delegata przyjąćbym nie mógł«, ale »pracę dla spraw publicznych uważam za obowiązek, od którego uchylać się mi nie wolno!« Co za świetne cieniowanie swoich nkrytych myśli! Doprawdy, może nawet zakasować p. Solskiego znakomitego artystę dramatycznego! Że p. Solecki zdaje się być artystą nielada, przemawia za tem już i ta okoliczność, że bardzo łatwo przypisuje sobie cudze zasługi, albowiem wyraźnie w swojej odezwie zaznacza, że »przed rokiem dzięki staraniom kilkunastu kolegów obudziliśmy się«, a rzecz całkiem naturalna, zamilcza przez kogo, których Kolegów i czyim staraniem to przebudzenie nastąpiło? że nie przez p. Soleckiego i jego sztabu — to rzecz pewna. Owszem p, Solecki i jego wielbiciele starali się i nadal spowodować sen sztuczny, przez zadawanie środków usypiających w postaci »małych i większych intryg — nadsyłanie ludzi zaufanych (?!) na zgromadzenia tak zwanej »opozycyi«, lecz czy to było powodem przebudzenia się« — niech sobie p. Solecki sam odpowie.

P. Solecki wymyśla p. Kowalemskiemu, że tenże stojąc na czele naszego Stowarzyszenia niemal od chwili jego założenia, poprowadził nasz ogół do zupełnej apatyi i zaprzepaszczenia

---

Jan Oksza.

Wiersz do szkicu p. Maryi Colonna-Walewskiej

„BARBARA"

Umieszczonego w Przeglądzie nr. 45. z dnia 25. lutego 1900 r.

Zapatrzona w dal mroczną w smutku czy zadumie —
Czy zasłuchana w tęsknym starej Wisły szumie,
Z okna Wawelu na świat patrzyła królowa
Barbara, z Radziwiłłów po Gasztołdzie wdowa.
Stała niby w modlitwie cichej zatopiona —
Lecz nagle silne drżenie wstrząsło jej ramiona;
Oczy błyskały gniewem — usta bólem drgały
Jakby skargę lub prośbę wypowiedzieć chciały.
I wypłynęła skarga na niewdzięczność ludzi . . .
Ta niewdzięczność... nienawiść w jej istocie budzi . . .
Czemu ją odpychają od króla od tronu?..
Ja — która kochać chciałam bez granic do zgonu
W swym Zygmuncie i naród — i z narodem pana —
I byłam wśród poddanych najpierwsza poddana? . .
Czemu senat zebrany dąży do rozwodu —
Czy zamało im córa z Radziłłów rodu? . . . .
Czemu depcą jej dumę — czemu serce ranią
Nazywając wzgardliwie „samozwańczą panią"! . .
Chmurnem powiodła okiem — a wieczór drzemiący
Był tak cichy, pogodny i słodyczą tchnący,
I jakby nagradzając wszelkie smutki dzienne
Kołysał marzeniami oczy łzawe senne.
Z ponad dachów Krakowa chmurki płowo-czarne
Wznosiły się ku niebu jak dymy ofiarne,
I gwiazdy niecierpliwie mrugały ciekawie . . . .
A Wisła niby mniszka szeptała swe „Ave" . . . .
Za jasną wstęgą Wisły Barbary spojrzenia
Pełne łez i tęsknoty smutku i cierpienia
Patrzyły w zamyśleniu. I przymknęła oczy
Wpatrzona w obraz duszy przecudny uroczy.
O! daleko ją niosły marzenia serdeczne —
Bo na Litwę do puszczy i w bory odwieczne! . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

naszego towarzystwa, a nawet »kasę zaliczkową« istniejącą przy temże towarzystwie do likwidacyi!«

Nie byłem nigdy wielbicielem p. Kowalewskiego, a zwalczając zły system rządów Stowarzyszenia, miałem na myśli nie osobę p. Kowalewskiego, jako prezesa — lecz cały wydział, a mimo to nawet, jako przeciwnik — nigdybym podobnego zarzutu przeciw p. K. nie podniósł. A dla czego — zaraz wyjaśnię.

P. Kowalewski jako prezes, nie jest samowolnym »Dyktatorem« — lecz tylko wykonawcą woli wydziału. Wydział uchwala — wyhział daje polecenia, a prezesa jest obowiązkiem to, co mu polecono, święcie wykonać! Jeżeli zaś p. Kowalewski postępował inaczej, wbrew zarządzeniom wydziału, to cała wina spada na członków wydziału, że go do szanowania i wykonania uchwał nie zmuszono! Zaś co do wrzekomej likwidacyi kasy zaliczkowej, to robienie w tym względzie odpowiedzialnym p. Kowalewskiego, jest wielką ignorancyą, bo nie Kowalewski, ale przeciwnie członkowie sami sprowadzili likwidacyę swoją »niepunktualnością!« A zresztą znakomity wiceprezes p. Solecki sprawowal przez caly rok funkcye czlonka wydziału i wiceprezesa, powinien był p. K. przekonać, »że źle robi« — lub w myśl statutów spowodować nadzwyczajne walne zgromadzenie i sprawę przedłożyć, dla ratowania sytuacyi! Jeżeli tego zaniechał, to **winę sobie** przypisać powinien!

P. Solecki, jak się uczepił wyborów i »stimzetlów« tak jeździ sobie na nich, jak na »cegielni biegonickiej!« Nie przebacza nikomu, ani Kowalewskiemu, ani Kaniowskiemu. którego zaledwie **dwa** razy w życiu widział i to po dwie minut każdym razem, a i to tylko przypadkowo na drodze »Solecki — Kaniowski! Bardzo mi przyjemnie!« — Ot i cała znajomość, ale dla takiego geniusza wystarczyło, ażeby mię poznać aż do szpiku i kości! Ot, istny Don Kichot! Szkaluje nas i bezcześci i wylewa wszystko, co mu ślina na jego gorączką spalony język przyniesie, nie zastanowiwszy się, że wolno mu wyprawiać »judenhece«, ale wara mu od zacnych Kolegów, których ani zna, ani ma jakiekolwiek pojęcie o ich działalności i poświęceniu się z zaparciem się siebie samych!

Nazywasz nas p. Solecki chwastem, a ty i twoi wspólnicy czem jesteście? My chwasty w twoich oczach — nie posunęliśmy się tak daleko, ażeby umieszczać cudze podpisy bez zezwolenia i wiedzy ich właścicieli! Coście wy za jedni?

Nie będzie korzyści z wyboru Kowalewskiego, nie będzie i z Kaniowskiego — ale będzie honor, byle handel szedł! Tak krzyczy p. Solecki. Wprawdzie p. Solecki zna się na handlu, może nawet więcej niż na poczcie — to mu nawet sami przyznajemy, lecz do godności prezesa etc. jeszcze nie dorósł, zaś swoją zarozumiałością — ignorancyą i lekceważeniem Kolegów wywołał powszechne oburzenie pomiędzy tymi ostatnimi, a przez to samo dał do poznania, że nie ma przymiotów, ażeby zostać prezesem. Jakkolwiek przywary te, które wytyka p. Kowalewskiemu — sam w wyższej mierze posiada.

Wiedz pan o tem, panie Solecki, że dla p. Kowalewskiego mam pewien szacunek, chociaż jestem opozycyonistą, albowiem dobre zalety nawet i u przeciwnika cenić się powinno, lecz takiego szacunku dla pana mieć nie mogę. Grasz rolę i udajesz wielkiego pana — a nie jesteś nawet półpankiem! Złość zaś twoja i **szlachetna denuncyacya** nie nam, ale tobie ujmę przynosi! Czy p. Kowalewski dopuściłby się czegoś podobnego?

Słusznie p. Solecki powiedział, że »wrzody się nie lęgną na zdrowem ciele«. My Bogu dzięki jesteśmy zdrowi na ciele i na duszy, widocznie więc, że szlachetne i zdrowe drzewo — wydaje szlachetne i zdrowe owoce; wierzby zaś i karły zaledwie na kiepski opał są zdatne...

Stary Sącz, 10. maja 1901.

Stanisław Kaniowski.

GŁOSY PRASY O POCZCIE.

»Monitor« pisze w Nrze 19. z 5. bm.:

»**Nos dla tabakiery.** Odkąd najlepszy kolejarz i najlepszy referent kart zniżonych pomiędzy pocztarzami, objął rządy nad pocztami galicyjskiemi, odtąd w miarę posuwania się jego w rangach rósł także i system dziadowski, urzędownie zwau »sparsystemem«. Doszło obecnie do tego, że publiczność ma ogromną rozmaitość. Kilka razy na tydzień ogladają Lwowianie co raz to nową twarz listonosza. Obznajomi się dziś rano z rajonem jeden a już drugi przychodzi jutro, by to samo studyum przeprowadzić i przekonać Koło polskie, że IV ranga dla dyrektora poczt galicyjskich akuratnie tak samo jest potrzebna, jak dziura w moście. Chyba po to, by listonosze zmieniali się dwa razy dziennie lub i więcej!.., Nie, żart na bok. Ale nie jest to skandalem, by w stolicy kraju najgorzej funkcyonowało doręczanie przesyłek? Jesteśmy codziennie zasypywani skargami i besztaninami, że »Monitor« dochodzi rąk adresatów najwcześniej w poniedziałek popołudniu a nieraz dopiero we środę lub

czwartek, choć regularnie w sobotę w nocy zawsze ekspedyujemy... Nie, panie radco dworu! Stanowczo nie możemy się zgodzić na powiększanie honorów dyrekcyjnych, bo za te pieniądze możemy mieć kilku stałych listonoszy, a to dla dobra ogólnego więcej warte, niż cały szereg gwiazd na pańskim kołnierzu. Niech dyrektorem będzie najzwyklejszy asystent, to stokroć go wyżej cenić będziemy, jeżeli na czas będziemy otrzymywali posyłki — niż wszystkich hofratów wraz ze wszystkimi bogami minoris gentium w dyrekcyi.

Zmiłuj się więc władco na Siechowie nad obywatelami, opłacającymi podwyższone porta, nie baw się w secesyonistę w tak realnych sprawach... i daj jaknajwięcej listonoszy, ale stałych!«

Tyle »Monitor«! Tylko tyle! Panie »Monitorze« i ty, który go redagujesz, czy ty sam wierzysz w takie gadaniny? -- Co mają wspólnego listonosze i IV, a choćby 000 ranga, któraby np. kosztowała 100.000 koron? To nie jest żart — ale bezmyślna gadanina! Tak kochany »Monitorze«! raz trzeba ze żartów zejść na realne pole wniosków w Radzie państwa – w tej przynajmniej jej głównej części — w Parlamencie! Poczta daje dosyć dochodów przez to, że załatwia **za darmo** całą pocztową agendę państwową i wszelkich władz krajowych — a to oszczędza kosztów oszczędnie licząc 10 milionów złr. wa. tj. 20 milionów koron!!! Zatem wszelkie zyski czy dochody z poczty powinny być bezlitośnie kreślone przez Parlament i przeznaczane na zaspokojenie potrzeb pocztowej służby i dla zabezpieczenia normalnego biegu agend pocztowych, a przez to należytej obsługi publiczności w doręczaniu przesyłek.

Prędzej kochany »Monitorze«! nie będzie ani na »Poczcie« ani z »Pocztą« początku póki Parlament będzie »się cieszył« z dochodów pocztowych — a pp. posłowie w »Monitorach« narzekać żartem i nie żartem na listonoszy i IV rangi!

Przecież na wszelkie »urzęda« są w budżecie tylko »rozchody« a dlaczegóż poczta ma dawać aż 30 milionów dochodu z krwawej pracy przeciążonych urzędników i służby? Dlaczego Parlament raczy z »Monitorami« patrzeć na to więcej niż obojętnem okiem? Czy Parlament tych stosunków nie chce, czy może — **nie może** — zmienić???

Geniusz pocztowy i jego kuzyn konceptowy.

Poniżej zamieszczamy ku wiecznej pamięci odezwę p. Soleckiego pocztmistrza z Kopyczyniec, który sam się usuwając, choć się sam za zdolnego na prezesa uważa, nie postawił żadnej kandydatury, ale, jak prawdziwy geniusz pocztowy ukrywszy się w »wydziałowem niebie« zostawił Kolegów na łasce właśnie tych odezw, przeciw którym tak srogie podnosi zarzuty. P. Nadachowski z elektrycznej poczty z Okocimia, jako tegoż geniusza kuzyn konceptowy, również Kowalewską ortografią odpowiada w małej »Poczcie« Nr. 10. na »napaści« »Gazety Pocztowej« nie prostuje jednak ani jednego faktu przez nas podanego. Oto te cenne pisma:

I. Koledzy!

„Puśćmy kosy na te chwasty,
co nam pola głuszą“...

W obec rozpisanych wyborów do centralnego i krajowego wydziału związku pensyjnego, koledzy w zachodniej Galicyi zawiązali komitet w celu zapobierzenia (przez rz!) ewentualnym nadużyciom (!) i przeprowadzenia wyborów po myśli ogółu (?). Komitet zebrany na naradę w Tarnowie (Echt galicyjski komitet!) pomiędzy innemi uchwalił i moją kandydaturę na reprezentanta do wydziału centralnego we Wiedniu a rozsyłając karty wyborcze odezwą zachęcił ogół do oddania głosu na mnie. Szczerze żałuję i ubolewam, że komitet ten zamierzając postawić moją kandydaturę, wcale (!) nie zapytał mnie czy będę mógł przyjąć ten obowiązek, (My otrzymaliśmy 5 protestów. p. Solecki też wypiera się!) albowiem z mojej odpowiedzi byłby nabrał przekonania, że stawianie mej kandydatury jest bezcelowe.

Zaufanie jakiem obdarzają mnie koledzy niewątpliwie jest dla mnie bardzo zaszczytne (!) a prace dla spraw publicznych uważam za obowiązek od którego uchylać się nie wolno. (?) Lecz z drugiej strony przyjmowanie obowiązków, których dla jakichkolwiek powodów nie możemy wypełnić uważam za niesumienność. Wybrany chociażby głosami wszystkich kolegów (oho!) bez wyjątku, ewentualnego wyboru stanowczo pod żadnym warunkiem nie przyjąłbym, (Bierzemy za słowo!) gdyż stan mego zdrowia nie pozwala mi na oddanie się pracy nietylko w wydziale centralnym, ale nawet i krajowym. (Zresztą już nie potrzeba).

Nie mogę Wam służyć pracą w związku pensyjnym, pospieszam ale z usługą na innem polu a to ilustrując nasze stosunki dla przestrogi przed obłudnemi odezwami. („Ja dobry, ale chory — a reszta obłudna“ — cóż więc robić?)

Koledzy! Stan naszego zawodu możemy podnieść moralnie i materyalnie jedynie przez wspólną szczerą pracę dla dobra wszystkich ożewieni życzliwością, koleżaństwa

(Ortografia à la Kowal.) i braterstwa i przejęci chęcią poświęcenia się dla ogółu, (Oj ten ogół!) które wyklucza wszelkie osobiste ambicye.

Przeciwnie warcholstwem, obłudą, zawiścią, karczemnem wyzywaniem i szkalowaniem się nie tylko nie osiągniemy poprawy naszych stosunków, ale narazimy się na lekceważenie i pośmiewisko. Niestety! przez długi szereg lat panowała wśród nas apatya. Przed rokiem dzięki staraniom kilkunastu kolegów (Ci stoją niewzruszenie przy naszej „Gazecie Pocztowej“!) obudziliśmy się, ale chyba na to, by kilka ambitnych jednostek szerzyło wśród naszych szeregów coraz większą dezorganizacyę i demoralizacyę. (Tę szerzą galicyjskie „Baary“ et tutti quanti!)

Pan Kowalewski Izydor stojąc na czele naszego stowarzyszenia niemal od chwili założenia tegoż doprowadził nasz ogół do zupełnej apatyi a stowarzyszenie pod jego rządami nie tylko nie rozwinęło się, nie tylko nie zjednało sobie poważania i sympatyi wśród pocztowców nie stworzyło dla nas nic dodatniego, lecz przeciwnie pan Kowalewski Izydor jedyną filantropijną instytucyę jaka powstała w naszem stowarzyszeniu t. j. kasę zaliczkową doprowadził szczęśliwie do likwidacyi. Dalej swojem bezwzględnem wyniosłem i niekoleżańskiem postępywaniem (Znów ortografia à la Kowal.) wobec członków zawodu wywołał rozdwojenie i bratobójczą walkę, a chyba najlepszem świadectwem ignorancyi p. Kowalewskiego jest jego „Ostrzeżenie“ z dnia 26. kwietnia. które może posłużyć za szczyt lekceważenia zdrowego rozsądku kolegów. (Zupełnie tak jak i obecna odezwa chorego geniusza pocztowego.) Chcąc za wszelką cenę utrzymac się przy zagrożonym mandacie, pomimo zupełnego braku zaufania stowarzyszonych, nie waha się wspomnianem „Ostrzeżeniem“ wprowadzić w błąd wyborców, twierdzeniem że jest tylko jeden komitet wyborczy ważny. Znając spryt p. Kowalewskiego, nie wątpię ani chwili, że on sam nie wierzy w to, co popisał, a pismo jego nie tylko nie jest żadną przestrogą, lecz raczej bałamutnem przedstawianiem sprawy **rozmyślnie** wprowadza w błąd kolegów. (Panie Solecki, jak się takie postępowanie według karnej ustawy nazywa?) Wszak każdemu wiadomo, że taki komitet wyborczy jak tarnowski czy okocimski (A P. Nadachowski pisze, że tak ten komitet nazywać to „o**ch**ydna napaść“ przez „ch“ (Kowalewska ortografia!) lub sandecki zajmujący się polecaniem kandydatów, może zawiązać się nawet w każdym powiecie, co legalności wyborów wcale nie stoi na przeszkodzie — a tylko do przeprowadzenia formalnej strony wyborów ustanowiony jest statutem komitet do którego należy skrutynium w dniu 6. maja b. r. Również wydaje się obliczeniem na wprowadzenie w błąd głosujących twierdzenie p. Kowalewskiego, że karty głosowania czyli wyrażając się językiem zasłużonego Prezesa galicyjskiego „Stymcetle“ odesłane do Okocima albo Sącza i t. p. nie są ważne. Karta głosowania z Cyganówki może jechać do Lwowa nie tylko na Wykręty rohatyńskie, (Kopyczyńskie) ale nawet na Peszt, Sącz i Okocim, byle tylko na 6. maja dojechała do Lwowa do hotelu Wiktoryi i bez względu na kierunek odbytej drogi stanowczo jest ważną.

Doświadczenie uczy nas, że droga na Okocim chociaż dalsza o wiele pewniejszą jak na Wykręty rohatyńskie — kolej Karola Ludwika a choćby transwersalna daje nam większą gwarancyę jak lokalna rohatyńska, na której nie trudno o karambol lub jaki „vis-major“. I zdaje mi się, że w tem właśnie leży powód, dla którego ostrożny komitet tarnowski polecił odsyłać „Stymcetle“ na Okocim. Taką to drogą postanowił p. Kowalewski ratować swój zagrożony mandat, który jak sam ogłosił, potwierdził i podpisał w Nr. 9. „Poczty“ „sprawował gorliwie, energicznię, umiejętnie i z pożytkiem dla członków i związku pensyjnego“. Ha! Cóż robić, kiedy nawet sam siebie pochwalił i to publicznie — wierzyć musimy. Bodajto mieć głowę na karku a do tego lekką.

Wobec tak czcigodnego kandydata byłoby naszym świętym obowiązkiem zjednoczyć się wspólnemi siłami otrząść się z kurateli, która nie pożytek i chwałę, ale wstyd i szkodę nam przynosi. Niestety widocznie nie zajrzeliśmy jeszcze, kiedy w ziemi sandeckiej rośnie godny następca, który, by dogodzić osobistej dumie nie waha się użyć wszelkich sił i środków, by nie dopuścić ogół do zjednoczenia. (To nieprawda!) Niemal w każdym numerze pewnej rzekomo pocztowej gazety będącej na jego usługach (Jesteśmy niezawiśli od nikogo!) nie waha się nazywać siebie „najgodniejszym mężem nieugiętej woli i czynu“ a równocześnie napada i bezcześci (?) kolegów najszlachetniejszych, (którzy podpisywali bezprawnie Kolegów na obcych im odezwach) którzy bez najmniejszej osobistej ambicyi z narażeniem swych własnych interesów od dwóch lat nie szczędzą trudów ni kosztów by przeprowadzić sanacyę naszego zabagnionego stowarzyszenia. Z najzimniejszą krwią szkaluje kolegów od nicponiów, przekupnych tajnych agentów dyrekcyi i autoryzowanych opozycyonistów (Czy p. Solecki tak sam o sobie sądzi i o swojem stronnictwie, czy o Kowalewskiego obozie — my o „nicponiach“ i „przekupnych tajnych agentach dyrekcyi“ nie pisali! Czy p. Solecki uważa to za możliwe? Prosimy o dane, a zużytkujemy!) — i to wszystko przecież nie dla dobra towarzystwa i stowarzyszonych, tylko jedynie dla tego, że ci ludzie nie mogą poznać się na geniuszu tego pana, gdy ambicya jego domaga się, ażeby się mógł nazwać prezesem, chociaż być nim nie potrafiłby. (Może chory geniusz nim być potrafi?) Ale honor będzie, a wszak u nas wobec zwyrodniałych stosunków społecznych zdobyć go tak łatwo. Mając gazetę do dyspozycyi (?) wystarczy pochwalić się co drugi wyraz „nieugiętym, dzielnym, szlachetnym“, a kto stanie naprzeciw to go zmiażdżę, bez względu na to, czy to sposób godziwy, czy nie, (?) byle handel szedł, zresztą obiecam im, że nakażę ministrowi podwoić wdowom pensye, zmniejszyć czas pracy do sześciu godzin (A Pan chce wiele godzin?) dziennie a gdy zechcą nawet i do trzech. Bo przecież ta gawiedź pocztowa uwierzy, że to wszystko możliwe. Przecież chłopi uwierzyli święcie, że socyaliści podzielą między nich obsza-

ry dworskie, a cóż mądrzejszego pocztmistrze? wszak na całą Galicyę ja jeden posiadam rozum i inteligencyę, prócz mnie chyba ten jeden stary prezes posiada trochę sprytu, a z resztą i liczyć się nie potrzeba".

Oto tak wyglądają (a Solecki jak wygląda?) nasi kandydaci! Spytam się jakie musi być drzewo, które wydaje takie owoce i jakiego rezultatu ich pracy możemy się spodziewać? (Najlepiej lizać łapy!) — Mojem zdaniem nie będzie żadnego pożytku jak dotychczas, ale wstyd przed obcymi, to też wolę wcale nie głosować i nie przyczyniać się do tego sromu. (Polityk z Bajek!) We Wiedniu (wiemy kto) będą Baar i Hoppe, ci pracując dla swoich, pracują i dla nas, im zawdzięczamy wszystko, co dotychczas zrobiono dla poprawy naszej doli i jeszcze długie lata upłyną, zanim Galicya zdobędzie się na Baarów, na razie mamy Kowalewskich a możemy mieć i Kaniawskich. (Tylko to, co rząd chciał i co mu tacy „Baary i Hopy" z jego nakazu doradzili.)

Wrzody nie lęgną się na zdrowem ciele a zachwaszczane grunta nie są zdolne wydać szlachetne owoce! Oj zachwaszczona nasza rola i najwyższy czas jąć w garść motyki i plewić te zielska póki nas precz nie zagłuszą. (Oj! zagłuszą wasze bodaki i wyrwą z korzeniem autoryzowaną pseudo-pozycyę!)

W Kopyczyńcach dnia 27. kwietnia 1901.

Jan Solecki.

II. Szanowna Redakcyo!

Otrzymałem nie wprost, lecz od sąsiada, nadzwyczajny dodatek „Gazety Pocztowej" z dnia 15. bm. w której na stronicy 68 umieścił p. Kaniowski sprostowanie. — Poczuwając się do obowiązku dania odpowiedzi, proszę bardzo uprzejmie o umieszczenie tych kilku słów:

P. T.

Oświadczam, że odezwa wysłana przez komitet, zawiązany w Tarnowie dnia 21. bm., do p. Kaniowskiego nie wyszła z Okocima via Bogumiłowice, lecz wprost z Bogumiłowic. (Ale „stymcetle" miały nakaz wracania natychmiast — elektrycznie — do Okocimia!) Nie miałbym potrzeby i nie jest moim zwyczajem spełniać polecenia Kolegów tajemniczo.

Oświadczam, że do zawiązania komitetu zostałem przez Kolegów tak samo zaproszony, jak p. Kaniowski, przeto nazwanie tego komitetu Okocimsko-Tarnowskim uważam za ochydną (Kowalska pisownia) napaść. (A Solecki nazwał ten komitet tak samo!) Podaję do wiadomości Kolegów, że na odezwie komitetu p. Kaniowskiego nie podpisywałem, (A kto?) co mogą (To jeszcze pytanie!) poświadczyć w Tarnowie obecni Koledzy, a ten, kto to uczynił i na jakiej podstawie, sam się wytłumaczy. — (Kiedy i gdzie? zobaczymy, albo może i nie!)

Na końcowy artykuł tego dodatku, który zarzuca mi, że zawiązałem z Kolegą Orzelskim komitet, by udaremnić wybór p. Kaniowskiego na pierwszego (A na co?) odpowiadam, że jest to zupełnie fałszywie i zmyślone przez człowieka, który innym przypisuje ten sposób walki, jakiego sam używa. (Kiedy i gdzie?).

W końcu nadmieniam, że na napaści (Fakta?!) „Gazety Pocztowej" więcej nie odpowiadam, gdyż uważam to, za uchybienie samemu sobie. (Fakta nie dadzą się „prostować"!)

Kazimierz Nadachowski
pocztmistrz w Okocimiu.

---

2)

Muzykalna depesza.

P. Ch. E. Wallis. — Wolny przekład.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz, to dobry pomysł.

— Jaki pomysł?

— Żeby policya myślała, że on umknął z własnej woli.

— Cudownie! Mam już wyjście. Więzień nasz musi napisać jeden list do swego naczelnika a drugi do damulki, iż uciekł nie chcąc się wiązać na całe życie. Oni powiedzą to policyi, ta zaprzestanie polowania, a my w nogi.

— Turpin! Jesteś geniuszem!

Geniusz uzbroił się w papier, pióro i atrament i udał się do piwnicy na »interview« — z Vincensem. Tu wszakże spotkał się z stalszym uporem niż mógł przypuszczać. Młody człowiek oparł się stanowczo do napisania listów podobnych.

— Dobrze, dobrze — powiedział Turpin. — Zmusimy pana głodem. Nie damy nic ani powąchać dopóki pan listów nie napiszesz.

Z tymi słowy opuścił biedaka.

Gdy po czterech godzinach wszedł do piwnicy — stanął zdumiony. Jerzy nucił jakąś piosneczkę i pisał od czasu do czasu od niechcenia.

— No cóż? zdecydowałeś się pan nareszcie? — spytał złodziej szyderczo.

— Nie! — i nigdy tego nie uczynię.

— A cóż pan piórem robisz za głupie zygzaki?

— O! komponuję. Daruję wam tę sztukę jak chcecie.

— Czy to nuty? — mruknął Turpin oglądając papier na wszystkie strony. — Nie rozumiem się na tem. — I wyszedł znowu.

Nazajutrz ukazał się z tacą smacznemi przekąskami napełnioną. — Było tam sporo słoniny — chleb z masłem i szynka — świeże jaja — i miły zapach roznosząca filiżanka herbaty?

— Cóż, zarobisz pan na to? czy sam mam spożyć te specyały?

Jerzy spojrzał pożądliwie na ponętne śniadanie i szybko się odwrócił, jakby chciał uniknąć pokusy. Ale głód i pragnienie silniejsze były jak on — i zwolna, pomału — uległ prawom natury. Podług wskazówek

Rozmaitości.

Redakcya »Gazety Pocztowej« wysłała do Walnego Zgromadzenia wyborców we Lwowie w hotelu »Wiktorya« na dniu 6. bm. następujący telegram:

»W dzwony praw na gwałt uderzcie:
To wolności droga!
W ludzkie bogi wy nie wierzcie,
Lecz w Światłości Boga!
Ni okólnik, ni orędzie —
Autoryzowane —
Tarczą Waszą niech nie będzie
Na nędz naszych ranę...
Wolność — jedność — siła — zgoda
Byt Wasz niech obroni:
Serc i myśli wszechpogoda
Ściśnie dłoń do dłoni!...

Odpowiedź od Redakcyi. — M. R. z K. Zapytuje nas Pani kogo wybierać do Stowarzyszenia Pocztmistrzów Exped. i Expedyentów Galicyi i Bukowiny. Na innem miejscu i później omówimy ten wybór obszerniej, na dziś nie chcąc zostać dłużnymi odpowiedzi, zaznaczamy, że reforma tego Stowarzyszenia a to w jego zarządzie i członkach jest zadaniem bardzo ważnem i od niej zależy nlezmiernie wiele, może nawet cała przyszłość tej części naszego zawodu, która w niem szuka autoryzowanej swej reprezentacyi i swój często szkodliwy wpływ rozszerza przez swój zasklepiony organ zwany małą »Pocztą«. Wybory do »Pensionsvereinu« dobitnie tego dowiodły. Zadaniem i celem konserwatystów i pseudoopozycyonistów Wydziału jest niedopuścić nikogo do pracy w Stowarzyszeniu, — aby módz dalej bez kontroli oddawać się — dolce farniente i oczekiwaniu — rozkazów do czekania dalszego — lepszej doli — kiedyś.. — Tak być nie może i nie powinno!

Pomijając wszelkie osobiste względy, chcemy podać Pani listę Kandydatów, która winna zadowolnić i pogodzić wszystkie stronnictwa walczące w Stowarzyszeniu i o nie samo z zewnątrz. Kandydaci ci stanowiliby doskonały wydział — inicyatywy i potrafiliby Stowarzyszenie ożywić i sprowadzić na pożądane zarówno przez wszystkich proste tory zdrowego postępu i szybkiego rozwoju:

Prezes: Stanisław Kaniowski, Stary Sącz.
Wiceprezes: Izydor Kowalewski, Rohatyn.
Członkowie Wydziału:
Franciszek Daniec z Radłowa
Maryan Orzelski z Mszany dolnej
Jan Jaworski z Siedliszowic
Jan Solecki z Kopyczyniec
Wincenty Mazanek z Raniżowa
Seweryn Brysiewicz z Turki koło Chyrowa.

Należy umożliwić wejście do Wydziału tym wszystkim odcieniom i ich reprezentantom, którzy dla Waszej sprawy chcą być czynni. Niech ich inicyatywa, zdania i kierunki zcierają się i walczą w Wydziale — a z pewnością sprawa Wasza z tej ożywionej polemiki wielką odniesie korzyść — a apatya lat ubiegłych pójdzie w zapomnienie — i aspiracye Wasze posuną się o wielki krok naprzód ku pomyślnemu urzeczywistnieniu. — Praca wszechstronna, a przedmiotowa musi wydać najlepsze i najzdrowsze owoce — czego sobie wszystkie stronnictwa zarówno życzą, ale aby módz pracować, muszą mieć w Wydziale każde swoich lub swego przedstawiciela! Takiej pracy w Stowarzyszeniu zasyłamy staropolskie: »Szczęść Boże!« Należy złożyć dowody, że chcecie dobra **dla wszystkich**! (Upraszamy PT. Kolegów o najobszerniejszą korespondencyę w tej ważnej dla Stowarzyszenia sprawie).

Na fundusz prasowy złożyli: K. Kl. z B. —·70 A. K. z B. —·50, W. L. z T. 1·—, W. z U. —·50, D. K. z K. 1·—, M. Z. z H. 1·—, Wł. K. z K. A. O. z R. 1·—, S. K. z S. 44·— K.

Turpina napisał dwa listy i z nieznanym dotąd apetytem zabrał się do posiłku.

Łotr tymczasem z uśmiechem trzymał pożądane listy mówiąc: Widzisz pan, listy te wyślę przyjacielowi do Londynu, żeby je na pocztę nadał — i będzie się zdawać, że pan tam już jesteś. — Wtedy policya skoro się tylko o tem dowie — zaniecha poszukiwań tutaj i my »damy nogi za pas«. — Panu zostawimy na trzy dni żywności, a gdy już będziemy bezpieczni damy znać pańskim znajomym i ci pana uwolnią — Lecz do licha! Cóż pan zrobiłeś? Napisałeś listy na papierze zamazanym zygzakami!

— A prawda, szkoda, na drugiej stronie są nuty — ubolewał Jerzy z najniewinniejszą miną w świecie.

— Ale to nic — rzekł złodziej. — Może to lepiej, po tych zygzakach poznaja, że listy są prawdziwe nie zfałszowane.

III.

Pocztmistrz w Kingsmoor nie wierzył prawie oczom, gdy nadszedł doń list następujący:

Londyn, 10. października 1900.

Wielmożny Panie!

Zmuszony jestem z przykrością donieść panu, że już do urzędu więcej nie wrócę. Z pewnych osobistych powodów, których tu nie chcę wymieniać — postanowiłem opuścić Anglię — i gdzieindziej na chleb zarabiać. Posiadam dostateczne środki pieniężne, ażeby projekt — dawno obmyślany — do skutku doprowadzić. Dziękując Panu naczelnikowi za okazywaną mi dobroć i zaufanie — śmiem tuszyć, iż ostro sądzić mnie nie będziesz. — Z wysokiem poważaniem

najniższy sługa
Jerzy Vincent.

Zwaryował chłopiec! Kompletnie zwaryował — zawołał pocztmistrz ze złością.

A obróciwszy list na drugą stronę — utwierdził się w tem mniemaniu. — »Człowiek przy zdrowych zmysłach — rzekł — nie mógłby głupstw takich popisać«.

(Dokończenie nastąpi).

Od Administracyi.

Odezwa do P. T. Kupców i Przemysłowców.

„Gazeta Pocztowa“ posiada szerokie koło czytelników i rozsyłaną bywa, jako organ fachowy wszystkim funkcyonaryuszom poczty i telegrafu całej prowincyi w liczbie około 30 tysięcy egzemplarzy rocznie.

Ponieważ pismo nasze pozostaje stale w rękach swych czytelników, przeto też **skutki inserowania** w niem są **trwałe** i nawet po dłuższym okresie czasu dla popytu i zbytu inserowanych artykułów widoczne. Tuszymy, że dla tych, właśnie, dla inserujących bardzo ważnych okoliczności **P. T. Kupcy** zechcą skorzystać z nadarzającej się sposobności i przyjmą naszego zastępcę, zaszczytnie znanego w sferach obywatelstwa Miasta Krakowa **W. P. Gustawa Węgrzyna** — z pełną życzliwością.

Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.